Nie zamieni kaloszy na szpilki

data aktualizacji: 2025.03.08 autor: Joanna Kielak



(fot. arch.)

Z jej porad od ośmiu lat korzystają rolnicy i sadownicy. Podpowiada, jakiego nawozu użyć, testuje ciągniki, przypomina o terminach oprysków, sprawdza ceny owoców w skupach. „Kobieta w sadzie” na początku była anonimowa. – Doskonale zdawałam sobie sprawę, że niektórzy rolnicy z lekceważeniem podejdą po rad udzielanych przez dwudziestokilkuletnią blondynkę – przyznaje Izabela Kaczorowska.

Zaczęła od profilu w mediach społecznościowych. Pisała o szkodnikach, chorobach drzew, nawozach. – Zobaczyłam, że wiele osób udostępnia te wpisy. W końcu uznałam, że profil to za mało – mówi Izabela Kaczorowska. – Poprosiłam znajomego, by pomógł mi założyć stronę internetową. Wymyśliłam logo. Wiedziałam, że to musi być jabłko i palce z pomalowanymi paznokciami ułożonymi z literę V. Kolega zrobił taką grafikę.

Logo strony „Kobieta w sadzie” nie zmieniło się do dziś.

Przez pierwsze trzy lata nigdzie nie pokazała swojej twarzy. Nie podpisywała się imieniem i

nazwiskiem pod tekstami, które publikowała na stronie. Uznała, że głos kobiety, w męskim wydawałoby się świecie maszyn, kombajnów i sekatorów zostanie zlekceważony.

– Uznałam, że się ujawnię, gdy przyjdzie odpowiedni czas – przyznaje. – Pamiętam śmieszną sytuację. Podczas targów w Warszawie do stolika, przy którym siedziałam ze swoim szefem (pracowała wtedy jeszcze jako doradca nawożeniowy – przyp. red.), podszedł sadownik i zaczął mówić o „Kobiecie w sadzie". Dopytywał, kto z SGGW pisze te artykuły. Mój szef, który też nie wiedział, że to moja strona, przekonywał rolnika, że teksty publikuje pewnie ktoś z instytutu w Skierniewicach. Nie przyznałam wtedy, że to moja strona.

Początkowo jej wpisy czytało kilkadziesiąt osób dziennie. Później było pół tysiąca, tysiąc, 10 tysięcy wejść na stronę. – Dla mnie to potężne liczby, bo nigdy tego nie oczekiwałam. Dla mnie tysiąc było już super – przyznaje. – Gdy czytających było już bardzo dużo odezwali się reklamodawcy. Pomyślałam: nie dość, że robię to, co lubię, co sprawia mi przyjemność, to jeszcze chcą mi za to zapłacić. Musiałam podjąć decyzję – albo pracuję dalej w firmie i piszę po godzinach, albo rzucam wszystko i ryzykuję. Zaryzykowałam. Stwierdziłam, że po coś to robiłam. Tworząc bloga nigdy nie zakładałam, że będzie przynosił dochód. To było moje hobby. Tymczasem pasja zamieniła się w pracę, z której czerpię przyjemność i satysfakcję.

Sama nazwa portalu „Kobieta w sadzie" to nie tylko proste skojarzenie, że teksty pisze kobieta. Blog miał zachęcać panie do tego, by mówiły głośno o swojej roli w gospodarstwach.

– Zrobiłam już kilka wywiadów z kobietami, które przestały się kryć z tym, że jeżdżą ciągnikiem, czy robią opryski. Przestało to być dla nich tematem tabu – mówi Izabela. – Każda z nich jeździła wcześniej ciągnikiem, zrywała jabłka, rozliczała pracowników, składała wnioski w ARiMR. Jednak każda z nich robiła to po cichu, żeby nikt nie wiedział. A jesteśmy siłą gospodarstw sadowniczych, napędzamy to wszystko. Za całym zapleczem gospodarstwa stoją kobiety.

Choć z portalem chciała dotrzeć do pań, odbiorcami przygotowywanych przez nią treści wciąż w większości są mężczyźni.

– Gdy się pokazałam, niejako automatycznie część osób zaczęła sceptycznie podchodzić do treści, które publikowałam – przyznaje. – Słyszałam zdanie: co ta kobieta może wiedzieć o sadzie. Zapomnieli, że wcześniej stosowali się do moich porad. Większość czytelników potraktowała mnie jednak poważnie, bo tworzyłam merytoryczne treści. Dawałam sadownikom gotowe rozwiązania do zastosowania, jak się pozbyć danego problemu.

Od zawsze chciała mieć swoje gospodarstwo. Wychowała się w gminie, w której prawie każdy mieszkaniec uprawiał ziemię. W jej rodzinnym domu pole było jedynie dodatkiem, bo oboje rodzice pracowali zawodowo.

– Podziwiałam kolegów, którzy musieli najpierw opryskać sad, a dopiero później iść na imprezę. Mnie tego brakowało, a oni mi zazdrościli, że mam wolny czas – wspomina. – Nie oznacza to, że nie pracowałam w gospodarstwie. Umiem wszystko zrobić w sadzie. Chodziłam też rwać owoce, by na przykład zarobić na markowe buty, czy telefon komórkowy.

Marzenie o własnym sadzie wciąż pozostaje niezrealizowane.

– Z drugiej strony, gdybym miała to gospodarstwo, pracowała w nim, to nigdy nie powstałaby „Kobieta w sadzie" – głośno się zastanawia. – Nie miałabym na to czasu.

W wymarzonym małym sadzie, może dwuhektarowym chciałaby stworzyć mini zakład doświadczalny. Posadziłaby 10 różnych odmian drzew owocowych.

– Chciałabym prowadzić doświadczenia dla własnej wiedzy – mówi.

Wiedzę, którą miałaby z własnego sadu na razie czerpie z gospodarstw innych. To właśnie dzięki producentom malin czy borówek wciąż poszerza kompetencje.

– Najistotniejszych rzeczy dowiedziałam się nie z reklam produktów, a od rolników. Możliwość rozmowy z tymi ludźmi, czerpania od nich wiedzy jest niesamowita – przekonuje. – Tworzone przeze mnie treści to 35 procent wiedzy książkowej, a 65 procent to praktyka, którą mam albo dostaję od producentów. Oczywiście korzystam z książek. Mam mnóstwo tych dotyczących sadownictwa i rolnictwa. Korzystam z nich wtedy, gdy czegoś nie wiem.

Furtkę do powstania „Kobiety w sadzie” dała jej praca jako doradcy nawożeniowego. Rozmawiała z rolnikami, poznawała problemy z jakimi borykają się na co dzień.

– Często dostaję zdjęcia opadających liści, szkodników, chorych drzewek z pytaniem, co to jest – opowiada. – Sprawdzam, odpisuję i piszę kolejny tekst na stronę. Najbliższa mojemu sercu jest jednak mechanizacja, testy ciągników i maszyn.

Wciąż czuje potrzebę sprawdzenia się, udowadniania, że umie, że ma odpowiednią wiedzę. Oswoiła się z tym, że pod wpisami zdarzają się negatywne komentarze. Uszczypliwości motywują ją do podejmowania kolejnych wyzwań. Choć miała i chwile zwątpienia. Poważnie zastanawiała się nawet nad rezygnacją z prowadzenia „Kobiety w sadzie”.

– Spróbowałam pracy za biurkiem – mówi. – Wytrzymałam dwa tygodnie. Nie potrafię odnaleźć się w innym świecie niż sadowniczy. A mogłabym zdjąć kalosze, założyć szpilki i iść do pracy do Warszawy, na osiem godzin dziennie. Pewnie lepiej bym zarabiała, ale psychicznie czułabym się gorzej. I tak wciąż czytałabym informacje związane z sadownictwem, wchodziłabym na rolnicze portale.

Artykuł ukazał się w Głosie Skierniewic i Okolicy 17.08.2023 r.

Źródło: https://eglos.pl/aktualnosci/item/44879-nie-zamieni-kaloszy-na-szpilki